

KURYER RZESZOWSKI

PREKUPCJA na „Kuryer Rzeszowski” wynosi dla miesięcznych 4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie 40 ct., dla samodzielnycy rocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 30 ct., miesięcznie 40 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Księgarni J. A. Polara (R. Czerny), ul. Ś. 5 st. od miejsca objętości Jedynego Własnego (petit). — Reklam w rubryce „Nadzwyczajne” polecają... — zsz. — Reklamów nadawanych Redakcyi...

Gody w Atenach.

Oczy całej Europy zwrócone są dzisiaj w stronę Aten! Siostrę najpotężniejszego z mocarzy Europy, Wilhelma II, cesarza Niemiec, poślubia następcę tronu królestwa greckiego. W porcie starożytnym Pireju gromadzą się floty potężnych mocarstw, a wszystkie rodziny monarchów wysyłają na tę uroczystość swoich reprezentantów. Od czasów Periklesa, a temu lat z górą dwa tysiące, nie rozwinęły Ateny tej świetności, którą dzisiaj okryte, przypominają najświetniejsze czasy Hellady, pierwszej mistrzyni sztuki, oświaty i postępu. Piękny to widok, ale nie tylko piękny lecz oraz wielce pouczający w rozwoju ludzkości, objaw dodatni żywotności narodów i z wyroków boskiej Opatrzności przyznanego im prawa do bytu samodzielnego.

Był czas, w którym piękna Hellada uległa przemocy bisurmanów i dźwigała na swym karku ciężkie ich jarzmo. Lecz mimo kilkusetwiekowej niewoli, po bohaterkich zapasach przed 60 laty, prawniki bohaterów z pod Maratonu, Termopil i Salaminy wywalczyli sobie niepodległość i naród grecki odzyskał byt samodzielnym! I dzisiaj królestwo greckie,

choć małe obszarem, nieznaczne liczbą mieszkańców, przeciw zajmując w Europie poważne stanowisko, gdy siostra potężnego władcy Niemiec oddaje rękę następcy tronu greckiego królestwa.

Mniejsza o polityczne kombinacje i daleko w przyszłość sięgające zamiary polityki niemieckiego cesarstwa na wschodzie, lecz nam chodzi o skonstatowanie faktu, że naród ujarzmiony, zda się skazany na zagładę, odzyskał nie tylko byt samodzielnym, ale i poważne stanowisko wśród grona rzeszy europejskich narodów i dał nam dowód, że narody mogą chwilowo upaść, stracić samodzielną i byt niezależny, ale że nie giną i mają przyszłość; zdolne są do odrodzenia. Najdobitniejszy dowód, że narody ujarzmione nie giną i po setkach lat mogą przy sprzyjających okolicznościach wrócić do samodzielnego bytu, daje nam półwysep bałkański: dowodem tego zawojowane ludy Grecyi, Bułgaryi, Serbii i Rumunii, które w oczach naszych odzyskały byt samodzielnym!

Rosyjski zadaniem jest dzisiaj opanowanie półwyspu bałkańskiego, księżę Czarnogóry, jedynym przyjaciel cara, wybranym został przez Rosyę, by pod swym berłem zjednoczył ludy Bałkanu, lecz ma się rozumieć, jako wassal białego

cara, — atoli dzisiaj przez związek siostry cesarza Niemiec z następcą króla greckiego, wyłania się na półwyspie bałkańskim rywal rosyjskich zaborczych dążeń i przyszły władca Hellady, przy pomocy Niemiec może wzkręcić tradycje bizantyjskich cesarzy, sięgających po władzę zwierzchnią nad półwyspem bałkańskim. Są to horoskopy dalekiej przyszłości, ale są!...

Arkana bieżącej polityki, wpływy Austrii i Rosyi na stosunki Serbii i Bułgaryi, wszystkie chwilowe komplikacje i przewroty w polityce tych państw, są tylko przemijającym objawem, fakt zostanie atoli faktem, że Niemcy starają się postawić nogę na półwyspie bałkańskim, że celem ich wyprawy wpływ Rosyi z tych krajów, a zwłaszcza zagrozić jej wstęp do Konstantynopola. Spadkobierczynią Turcyi ma zostać Grecya, ale Grecya związana węzłami z domem cesarskim w Niemczech, ma zostać faktycznie wassalem Niemiec. Gody więc weselne w Atenach z pewnością nie weśolę usposobienie wywołają na dworze petersburskim i odwiedzin carskie w Berlinie stracą całe znaczenie po godach weselnych w Atenach!...

Brzmią dzisiaj wesołe okrzyki, dźwię-

CZY PAMIĘTASZ?

(OBRAZEK).

Miał pozór szczęśliwego, a przedewszystkiem ważnego człowieka i nie był to pozór kłamliwy, bo istotnie z siebie i z losu swego czuł się zadowolonym zupełnie, a w fizycznym zarówno, jak w hierarchicznym znaczeniu ważył wiele! Gdyby z jednej strony społeczeństwo na szalach wszystkie zdobiące go tytuły i godności, a z drugiej kwitnąca jego tusza i wzrost okazały, niepodobnaby przewidzieć, która z szal podniosłaby się w górę. Był fizycznie wysoki, otyły, rumiany, a hierarchicznie możny, dostojny, wpływowo. Pomimo lat pięćdziesięciu, zachował włosy gęste i ciemne, cerę gładką, ruchy swobodne, jakkolwiek zarazem i wspaniałe; zaś, dlatego właśnie, że lat trzydzieści szedł jedną drogą, z jednym celem przed oczami i jedną wolą w nerwach, posiadał to, co zadawałoby panujące zapewne potrzeby jego natury: rangę wysoką, tytuł wysoko oświeconego, zażyłe stósunki z jeszcze wyżej oświeconymi, wykwiłtne obiady i

przyjemne partyjki w najwykwintniejszym z klubów, szubę przekosztowną, dorożkę śliczną, lokaja, sanie i konia rysaka. „Hej, hej! — myślał sobie czasem — gdzie to ja zaszedł! Skąd wyszedł, a gdzie zaszedł! Nie na erdredonach ja rozdził się, ani mnie matka w złotej kołysce kołysała! Poczciwa matka! Dobre z niej było kobicisko: łagodne, kochane takie, aż tęskno robi się wspominając. Ojciec też niczego sobie był człowiek; a jak całował mnie, kiedy ostatni raz stamtąd wyjeżdżał, jak całował, aż twarz oślinił i zdaje się, że zapłakał troszkę biedaczysko! Biedni byli, no, nie zebrałi przecież, ale i nie bogacze. Phuul! co za życie wiedli oni!... Niech czart weźmie! Wieczne kłopoty, zachody, praca, a skutek ich taki, że plunąć na niego tylko warto. Wszystkiego sobie odmawiaj, nic nie użyj, żadnego znaczenia na świecie nie miej i gnij w nudzie za życia, tak jak po śmierci zgnijesz w grobie i to przedwczesnie, bo przedwczesnie oni pomarli, ze zgrzyot, albo też z nudy — czy ja wiem? Jaby i trzech lat tam nie przeżył, jak Boga kocham! W łeb sobie palnąłbym, albo pierwszego lepszego kpa na duel wy-

zwał i zabić dał się, jak Boga kocham! Z takiego dołu wyleść i na taką górę wleść — sztuka! Kiedym jej dokazał — tęga mieć muszę głowę, a nerwy jak okrętowe liny, skoro od takich trudów, jakie poniosłem, i takich nieprzyjemności, jakie przecierpiałem, nie popękały. Wszystko znieść trzeba było, aby dojść... Zniosło się! I dobrze! Phi! phi! jak dobrze! Czego mnie brakuje?.. Stanowisko, honory, stósunki, dochody — mam! Czego ja nie mam i do czego nie doszedłem! Dzielnym ze mnie mały!”

Pod względem pracowitości nie przeceniał siebie wcale. I teraz jeszcze, w biurze instytucyj, której był wysoko opłacanym zwierzchnikiem, i w innych, w których zajmował miejsce honorowego członka, lub dobrodzieja i protektora, pracował codziennie przez długie godziny gorliwie, żwawo, energicznie. Miewał też często w zakresie swoich czynności wyborne i samodzielnne pomysły, a punktualność jego, aktualność, ostrożność, śmiałość zresztą nie wyłączająca, znaną była nietylko szeroko, ale nawet bardzo wysoko. W abstrakcyje nie wdawał się absolutnie żadne; pro prostu nie przychodziły mu one na

ki i hymny z dumnego Akropolis i ognie bengalskie oświecają wspaniale wody Pireju, lecz może śród dźwięków tych hymnów radosnych, dostraja się surma wojenna, przy blasku światła hymenu, może zapali się pochodnia niedalekiej wojny wschodniej.

Z tej wojny kto wyjdzie zwycięzcą? Czy Turcy upadnie, czy Grecya zatknie krzyż na meczecie św. Zofii w Konstantynopolu, czy Niemcy podkują pokój Rosji w Moskwie, czy ona powstrzyma rozwój potęgi Niemiec, dyktując warunki w Berlinie, w każdym razie nie zginie idea narodowości, i jak grecki naród nie zginął, nie zginą i inne żywotne narody!

Przegląd polityczny.

Mowa trónowa przy otwarciu parlamentu niemieckiego zrobiła w ogóle w świecie politycznym dobre wrażenie. Cesarz Wilhelm II. zapewnia Europę, że pokój na rok jest zapewniony. Jest to wprawdzie króciutki moment w życiu narodów, ale wobec faktu że groza wojny powszechnej od wielu lat jak zmora ciążyła nad wszystkimi umysłami z dnia na dzień, mogą przecież ludy i państwa trochę swobodniej odetchnąć, mając przed sobą przynajmniej horoskop jednego roku pokoju.

Zapewnienie pokojowe atoli nie powstrzyma mało cesarza Niemiec od żądania nowych ofiar na wzmocnienie armii, której gotowość jest najlepszą gwarancją pokoju. Za Niemcami nie mogą pozostać w tyle ich sprzymierzeni, możemy się więc spodziewać i w Austrii nowych nadzwyczajnych wydatków na cele wojskowe. W każdym razie możemy się pocieszać tą myślą, że mniejszych ofiar wymaga zbrojny pokój, niż nie da

jąca się w klęskach dla całego świata obliczyć wojna powszechna.

Cesarz niemiecki, a względnie książę Bismark zdolali przekonać poniekąd cara, że trójprzymierze nie ma zaczepnych celów wobec Rosji a przytem książę kanclerz wrócił do projektu podziału sfer politycznych na Bałkanie pomiędzy Austryą a Rosyą.

Dzisiaj wpływ Rosji w Serbii jest stanowczy, zdradza to mowa Risticza przy otwarcu skupczyny, jeżeliby więc i Bułgarya miała się dostać napowrót pod wpływ Rosji, to Austro-Węgry straciłyby wszelki grunt pod nogami na bałkańskim półwyspie. Ton prasy wiedeńskiej zdradzał też znaczne zaniepokojenie w tym względzie. Zaiste gdyby rzeczy tak stały, to cała koryść, osiągnięta z trójprzymierza, byłaby tylko po stronie Niemiec, którym się przez to przymierze udało uniknąć ciężkich zapasów z Francją i sprzymierzoną z nią Rosyą. Olbrzymie zaś ofiary, które poniosła Austrya, w celu podniesienia swej militarnej potęgi i osiągnięcia wpływowego stanowiska na wschodzie, byłyby stracone. Dlatego trudno nam uwierzyć by w Berlinie do tego stopnia zapomniano o interesach swego najwierniejszego sprzymierzeńca. Gdy weźmiemy zresztą na uwagę, że cesarz Wilhelm II. wydaje siostrę za następcę tronu greckiego, że pierwszy z mocarzy jedzie odwiedzić sultana w Konstantynopolu, że prowokator rosyjski książę Dolgorukow został poprostu wyrzucony z Zofii za drzwi, że książę Ferdynand wraca spokojnie do spokojnej Bułgarii, to bodaj musimy uwierzyć, że Niemcy dalekie są od wydania wschodu na łup zaborecznych dążeń caratu. W Berlinie zda się przekonano tylko cara, że trójprzymierze nie myśli Rosji zaczepiać, ale uprzytomniono carowi jego potęgę i wskazano na możliwe zgubne na-

stępstwa, gdyby się odważyła sama wystąpić zaczepnie.

Zapatrzywanie to zdaje się potwierdzać wyrażenie carskie, obiegające w kołach dyplomatycznych rosyjskich a podane przez *Corresp. de l'Est*, które przytaczamy do słownice:

„Do prowadzenia wojny nie mam wcale ochoty i nie myślę o tem zupełnie. Kto by mi chciał uwikłać w wojnę, musiałby być bardzo zręcznym człowiekiem. W obecnych stosunkach wojna mogłaby mieć jedynie takie następstwa, iż zostałbym „Cesarzem Wschodu”, albo „wielkim księciem Moskiewskim”. Pierwsza alternatywa nie potrzebna mi zgola, a drugiej sobie nie życzę”.

Reichsanzeiger konstatuje, że cała prasa rosyjska protestuje przeciw zapatrzywaniu, jakoby w ocenianiu stosunków przez nią względem Niemiec zaszło przeobrażenie. *Mosk. Wiedom.* mówią wyraźnie, że gdyby w rozwoju kwestyi bułgarskiej miała nastąpić jaka zmiana, to mogłaby być mowa tylko o Austrii i Niemczech, ale pod żadnym warunkiem o Rosji.

Z Brukseli donoszą, że książę Ferdynand wyjechał na Kolonię do Zofii, żeby sobrać oznajmić zaciągnięcie pożyczki. Kurs jej będzie 85, procent łącznie z amortyzacją wyniesie 7 od sta, emisya nastąpi w Austrii, Niemczech i we Francji, a więc podróż księcia miałaby być na celu zaciągnięcia pożyczki.

Do *Vossische Ztg.* telegrafują z Londynu, że Turcy otrzymała urzędowe zapewnienie od ks. Bismarka, iż podczas rozmowy kanclerza niemieckiego z carem, spraw bałkańskich nie poruszano wcale i że sytuacja w Europie niezmienną.

Król rumuński z następcą tronu odbywają podróż z Jass do Belgradu wśród nieustających owacyj. Powszechnie zgadzają się na to, że obecność następcy tronu w

myśl nigdy. o samem istnieniu ich nie wiedział, albo zapomniał. Ale z rzeczami takimi, jak cyfra, fakt, data i t. p. nie żartował i uznawał je za panów świata i swoich A jakże! Naturalnie! Bez tego nie mógłby przecież dojść. W zamian, gdy codziennie wspaniali i pogodni, jak zwykle każda prawdziwa wielkość bywa, z marmurowych, w złoczone poręczu ozdoby schodów wielkiego gmachu zstępował, głowy podwładnych — nie lada jakich, — chyliły się przed nim, jak kłody przed słońcem, spojrzaniem, uśmiechami, przysługami, o spojrzaniu, uśmiechu, łaski we słowo żebrząc. Błogo! błogo! potem... hej, hej! Szybko, równo, z gracją, kołysząc się w obie strony, — mknie piękny rysak po śniegiem zasłanej, ogromnej, długiej, prostej ulicy ogromnego miasta, a na wytwornych saniach, z futrzanych puchów głowę tylko wynurzając, jego wysokooswieconosc nieustannie prawie ukłony rozsyła ku innym podobnym saniom i z futrzanych puchów wynurzającym się głowami, dostojnym, marsowym lub janusowym, gloriąmi tysin zarówno jak sławy opromienionym głowom, które wszystkie, jak równe ku równemu, przesyłają

im ukłony, uśmiechy, znaki przyjacielskiej poufałości i koleżeńskiego porozumienia. Bo też i koledzy jego są w pracach, dążeniach, zabawach; teraz zaś, tak jak i on, ogromną, białą od śniegu ulicą, wśród dwóch rzędów ogromnych, białych domów, pod białem niebem, wszyscy oni mkną w stronę jedną, do klubu, w którym oczekują na nich płynące w sadzawkach żywe sterlety i kose pełne lodu, a w lodzie — szampana. Błogo! błogo! Potem... na nocne, ciemne niebo wypłynie księżyc, jak krąg białego opłatka, przyciągnął i smutny, a przy jego świetle, po wysokich śniegowych zaspach, trójka za trójką, z brzękiem i dzwonieniem polecają oni za ostatnie kresy ogromnego miasta, daleko, tam, gdzie czarno-okie, lubieżne cyganki śpiewają i tańczą, a noc przechodzi w ulewie światła i w pożarze szarów... Albo opera!

W łożach cały ogród pięknych kobiet, z których on zna z bliska tę, tę i tamtą, — w krzesłach cały olimp dostojnych mężów, z których on zna tego, tego i tamtego, gępcą oddech tłumów, żartobliwe szępty, widzenie wszystkich i pokazywanie się wszystkim, z ręką w antrakcie z

gracją y poręcz fotelu wspartą, z lornetką przy oku... Błogo! błogo! I tak dalej, i tak dalej, dzień za dniem, noc za nocą, dumnie, szumnie, wesoło pomyka życie, pycha na wawrzynowym łożu przewraca się z boku na bok i aż stęka od rozkoszy; zmysły nurzają się w morzu róż i wszystkimi swemi nozdrzami piją ich słodkie i wonne olejki.

Jednak, od lat dwóch może, jego wysokooswieconosc stawać się zaczął mniej zadowolonym i wesołym. Coś z nim staowało się takiego, czego sam nie rozumiał i co zrazu fizycznemu niedomaganiu przypisał. Zasięgał więc rady lekarzy (samych wielkich i sławnych), jeździł do Spaa i Ostendy, używał hydroterapii, gimnastyki i masażu, — nic nie pomogło. Bólów żądnych nie czuł; silnym był tak, że jak s m powiadał, wolu pięćdziesiąt zabić mógłby, a jednak, coś mu było, coś z nim staowało się widocznie, że nawet spostrzegali to weseli i zazwyczaj nie wiele na cierpienia bliźnich tkliwi koledzy i przyjaciele. I jakżeby mogli nie spostrzedz zmian tak widocznych? Głośny, swobodny śmiech jego daleko rzadziej niż przedtem napełniał klubową salę, przy najle-

tej podróży po kraju, ma dla jego przyszłości wielkie znaczenie. Król stanął dziś z powrotem w Sinais. Trzeba pamiętać że Rumunia, to także ważna figura Niemiec na szachownicy wschodniej.

W Anglii partya liberalna bierze znów górę i kto wie czy Gladstone niebawem nie wróci do władzy.

W Southport, miasteczku hrabstwa Lancaster, na zgromadzeniu liberalnem wspomnieli Gladstone o smutnej gospodarce na Krecie i w Armenii. Zwrócił uwagę dalej, że złe rządy Turcyi mogą się stać nieustającym zagrożeniem dla Europy. W sprawach wewnętrznych, w programie stronnictwa liberalnego, głównie kwestya irlandzka ma przewagę nad innymi. Ostatnie rezultaty wyborów są dla partyi liberalnej otuchą a zarazem ostrzeżeniem dla konserwatystów. Anglia w końcu będzie musiała zgodzić się na żądania irlandzkie.

Z Towarzystwa pedagogicznego.

Dnia 23. października b. r. wydział Towarzystwa pedagogicznego odbył zwyczajne posiedzenie, na którym omówiono i uchwalono kilka ważnych punktów, mających na celu rozbudzenie w szerszem kole nauczycielstwa ludowego życia umysłowego.

Prezes p. Henryk Stroka przedstawił w głównych zarysach program czynności, jakimi tutejszy oddział Towarzystwa pedagogicznego z pożytkiem także dla zamiejscowych członków zajmować się winien.

W myśl tych wytycznych punktów uchwalono urządzić ogólne zebranie członków dnia 1. grudnia b. r. o godzinie 10. rano, na którym mają być omówione sprawy, wchodzące w zakres czynności Towarzystwa pedagogicznego, a tego samego dnia po południu o godzinie 3. ma się odbyć uro-

czytany wieczorek na cześć wieszcza Adama Mickiewicza. Program tego wieczorku będzie ogłoszony w swoim czasie i podany do wiadomości członków. Następnie wzięto pod obrady sprawę urzędzenia w porze zimowej odczytów treści pedagogicznej dla publiczności, stykającej się ze szkołą w interesie uczącej się młodzieży. Przy tej sposobności zgodzono się, aby tego rodzaju prace literackie umieszczać w *Kuryerze Rzeszowskim*, a następnie w pewnej ilości egzemplarzy jako „odbitkę“ między interesowanych rozdawać.

Ponieważ od dłuższego czasu nauka zręczności, czyli tak zwany *slöjd*, nie tylko w innych krajach, ale i u nas jest przedmiotem żywego zajęcia się poważnych pedagogów i ponieważ ta gałąź nauki nie tylko pod względem teoretycznym ale i praktycznym ma przed sobą przyszłość, p. prezes podniósł myśl, aby tutejszy oddział Towarzystwa pedagogicznego wystąpił jako inicjator do założenia w Rzeszowie szkoły nauki zręczności. Myśl ta znalazła ogólne poparcie ze strony członków wydziału, a p. prezes oświadczył, że myśl tę przedłoży jeszcze tutejszemu Towarzystwu nauczycieli szkół średnich, a jeżeli Towarzystwo to przyjmie na się inicjatywę do założenia takiej szkoły, w takim razie oddział Towarzystwa pedagogicznego celem szybszego zrealizowania tej myśli chętnie do niego się przyłączy.

Dalej uchwalono podnieść z Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli załagłe procenta od kapitału 100 złr. i odpisać resztę długu jednego członka, który w swoim czasie w kasie Towarzystwa pedagogicznego zaciągnął był pożyczkę.

Wreszcie postanowiono za kwotę 30 złr. zakupić do biblioteki Towarzystwa pedagogicznego pewną ilość książek, których spis bibliotekarz p. dyrektor Gotwald na przy-

szłem posiedzeniu przedłoży, a nadto zapromować za cały rok bieżący czasopismo *Pedagogische Blätter* i odbywać posiedzenia wydziałowe w pierwszą sobotę w każdym miesiącu i umieszczać treść posiedzeń w *Kuryerze Rzeszowskim*.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 26. października.

* **Inspektor szkół przemysłowych** p. Jan Rotler zwiedził tymi dniami tutejszą szkołę przemysłową, poczem odbył z grotnem nauczycielskiem konferencyą, na której poczynił uwagi swoje i sprostowania pod względem metodycznym, wyrażając w ogólności swoje zupełne zadowolenie z postępu uczniów tak w nauce rysunków, jakoteż i innych przedmiotów.

* **Śluby.** We środę dnia 30. b. m. odbędzie się w Stubnie, koło Przemyskiej, ślub p. Zygmunta Fischera, nadporučnika 56. batalionu obrony krajowej, z panną Michaliną Jaxą Skrzyszowską.

Dziś w południe odbył się w kościele Farnym ślub panny Zofii Skibińskiej, córki rejenta ksiąg gruntowych przy tutejszym sądzie obwodowym, z p. Nikodemem Jaworskim, prowadzącym ksiąg gruntowe przy sądzie powiatowym w Głogowie.

* **Przeciw wyborom Rady miejskiej** wniesionym został, jak się dowiadujemy, protest, podpisany przez kilku obywateli tutejszych. Powodów przytoczono kilka, a mianowicie, że nowa ustawa, według której wybory miały się odbyć, obowiązuje dopiero od 10. b. m., a czynności przedwyborcze odbywały się już przed tym terminem, że wielu nie mających prawa wyboru otrzymało karty legitymacyjne, że w komisji przewodniczącej wyborom zasiadali nie mający prawa wyboru, że wreszcie wielu wyborców I. kofa nie mogło oddać głosów swych z powodu zbyt wczesnego zamknięcia głosowania.

* **Zamiast ubierania grobów** w dzień zaduszny złożyła p. Henryka Köblerowa w Administracji *Kuryera Rzeszowskiego* kwotę 1 złr. 50 ct. na fundusz budowy domu dla nieuleczalnych kalek.

piej, a co więcej, w najszczęśliwszy dla niego sposób dobranej partyjce nie rozpromieniał się, nie żartował, raz na propozycję jechania do cyganek schmurzył czoło, machnął ręką i mruknął niechętnie: „czart niech wie! Niechce! *tonjours des perdrix!*“ Innym razem talerz z wybornie przyrządzonym sterletem popędliwie odsuwając, skrzywił się: „nadojadło!“ Czasem, oczy jego, zazwyczaj ogniste i bystre, przybierały pozór szklanych i gdy nieruchomo wpatrywał się niemi w pustą przestrzeń, zębami przygryzał końce wąsów, zupełnie tak, jak to czynią nie szczęśliwicy i panowie tego świata. ale jego skłopotani i zgryzieni wyrobnicy. Na czoło, niedawno jeszcze tak gładkiem, jakim prawdziwie dostojne czoło być powinno, zjawiły się zmarszczki poprzeczne, zrazu cienkie jak nici jedwabiu, ale potem coraz głębsze... Co mu się stało? zapytywali przyjaciele. „Co mi się stało?“ sam siebie zapytywał i zarówno sobie jak przyjacielom odpowiadał: „Czy ja wiem? Świat zmienił się, czy ja zgłupiał? Trzymałbym zakład, że sam nie wiem, co mi jest!“

Na głębszem, dalekiem, ciemnem nie-

bie zimowem świecił księżyc, jak krąg białego opłatka przysyła i smutny, bo blask jego tłumily olśniewające światła gazowe, szeregami, gromadami, girlandami palące się na ogromnym, od śniegu białym placu ogromnego miasta. Po białym śniegu, w olśniewającym świetle pomykają i w różne strony krzyżują się tysiące punktów czarnych, w obec ogromu placu drobnych, a szybkich, cichych, dzwoniących tylko brzękami uprząży. Tę rój sanek, rozwających tłum ludzi od rozwartych na oścież i w lunie światel stojących wrót teatru.

Tak, jak inni był dziś w teatrze, słuchoł opery, widział wszystkich i w antraktach, z ręką z gracją o fotel opartą pokazywał się wszystkim. Potem, wskoczył na sanki, zagrzebał się w futrach i na stangreta zawołał: „Prędko!“

Szybko, równo z wdziękiem kołysząc się w obie strony, pobiegł rysak przez plac i ulicę, a pan jego, na zgrabnych sianach poziewał tak szeroko, że z ust mu jak z komina buchała para i mgłą wilgotną skrapiała puszyste futro.

Poziewając, wszedł do mieszkania swego, a lokajowi, do majestatycznego auto-

matu podobnemu rozkazawszy, aby herbatę mu przyrządził, rzucił się na otomanę, turecką materą obitą i — westchnął. Były tam dokoła niego śliczne sprzęty, obrazy, lampy, draperye, zwierciadła, kobierce, wszystko słowem co do komfortu, szyku i mody należy. Apartament, co się zowie świetny i pusty, w tem znaczeniu, że oprócz tego majestatyczne o automatu, który pana swego spotkał, żywa dusza w niem nie mieszkała. Pan apartamentu bezżennym był, dla różnych powodów. Był czas, że chciał ożenić się, byle tylko rozumnie, dobrze. Ale bogata panna z jedynego świata, o którą się starał, odmówiła mu; zaś z wysoko zestósunkowaną panną z drugiego świata, która starała się o niego, sam żenić się nie chciał. Już już miał zdecydować się na to, bo partya była (z racyi stósunków owych) wyśmienita, lecz nagle ogarnęły go jakieś, niejasne dla niego samego wahania się, skrupuły, którym uległ. Rozumiał dobrze, że były to głupstwa, jednak ich natarczywym, choć bełkotliwym namowom uległ, nie ożenił się i tak już zostało na zawsze.

Po świetnym i jasno oświetlonym apartamencie chodząc, oczy miał znowu szklan-

* **Kierownictwo budowy drugiego toru** dla szlaku Dębica-Przemysł, która rozpoczęcie się jeszcze w tym roku, ma siedzibę w Przemyslu.

Kierownikiem budowy jest inspektor Karol Monné, a zastępcą inżyn. Wład. Jaworowski. *Inżynierami sekcjami* są: Józef Żmurko w Rzeszowie, Karol Firgański w Jarosławiu. *Inspecjentami zaś budowy* są inżynierowie: Loegler w Dębicy, Gomoliński w Sędziszowie, Soika i Świercinia w Rzeszowie, Jachimowski w Łańcucie, Czarnek w Przeworsku, Stobiecki i Neuhoft w Jarosławiu, Kliment w Radymnie, Haleczko, Warzeszkiewicz i Zygmuntowski w Przemyslu.

* **Roboty około nowej kolei Rzeszów-Jasło** rozpoczęto już pod Rzeszowem tymi dniami. Od gościnca Krakowskiego na południe robią właśnie nasyp, oraz planują miejsce pod dworzec.

* **Mundur urzędników.** Podług rozporządzenia ministerialnego, które zostanie niebawem ogłoszone urzędownie, mają urzędnicy zjawić się dopiero w mundurze z upływem roku 1899. Umundurowanie urzędnika ostatniej kategorii kosztować będzie 111 złr. 90 ct., urzędników zaś 6, 7 i 8 rangi wraz z mundurem galowym 160 złr. 10 ct.

* **Koncerty muzyki wojskowej** 40. p. p. zapowiedziane są w Towarzystwie kasyńwem na dziś oraz na 9. i 23. listopada. Początek o godzinie 8. wieczorem.

* **Jedrzej Chorzępa**, znany wszystkim woźny Kasy oszczędności, umarł tymi dniami w 79 roku życia. Zmarły służył 16 lat przy wojsku, odbył kampanię węgierską w r. 1849, był przez kilka lat strażnikiem pogranicznym, potem żandarmem, następnie służył przez 20 lat miastu jako policjant, a wreszcie do końca życia, t. j. przez 18 lat, był woźnym tutejszej Kasy oszczędności. Człowiek ten już chyba nie próżnował przez całe życie!

* **Koło hotelu „Luftmaszyna“** rozpoczęło na nowo robotę. O ile nam wiadomem rozebrana zostanie cała ściana frontowa od ulicy Farnej i wybudowana na nowo od samych fundamentów. Komunikacja przez ulicę Farną wskutek tego zupełnie zamknięta została na czas budowy.

* **Samobójstwo.** Szeregowiec 16. pułku huzarów, którego onegdaj przejechał pociąg,

zbiegł podobno kilka dni przedtem z szeregów pod wpływem tęsknoty za domem i obawy kary 18. b. m. wieczorem położył się na torze kolejowym na przestrzeni Rzeszów-Strałów, a nadchodzący pociąg kurjerski przejechał nieostrożniego tak, że głowa została zupełnie oddzieloną od tułowia.

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokół“** (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 10. z października b. r.

Treść: Krótki rys historyczny o gimnastyce (c. d.). — O urządzeniu sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i średnich. — Ćwiczenia na poręczach (c. d.). — Ciężarki i maczugi, których wagę dowolnie zmienić możemy. — Delegaci Kółek rolniczych w Sokole. — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki higieniczne. — Kronika.

* **Wiadomości policyjne.** W czasie od 20. do 25. b. m. przytrzymała policja miejska 20 osób, a mianowicie: za burdy uliczne 2, za pijaństwo 2, ze sądu przybyło 4, za włóczągostwo 5, ze szpitala przybyło 3, szpassem przybyła 1, do rewizji lekarskiej 1, za przemycanie mięsa 2 osoby.

Z tych oddano do sądu 3, resztę zaś ukarano w drodze policyjnej.

* **50-letni jubileusz kapłaństwa** obchodził 20. b. m. w Jarosławiu ks. prałat Ruczk a. Uroczystość odbyła się w kościele OO. Dominikanów.

* **Kolbuszowa górna.** (Poświęcenie szkoły). Dnia 10. października odbył się nader uroczyste akt poświęcenia szkoły ludowej w Kolbuszowej górnej. Pray sposobności tej miejscowy zarząd szkolny z reprezentacją gminy w słowach przepęfionych niekfaną wdzięcznością złożył hr. Zdz. Tyszkiewiczowi gorące podziękowanie za bezpłatnie dostarczony materiał w cegle, wartości co najmniej 1000 złr. i za trudy jego przy zebraniu reszty potrzebnych fundusów.

Gmina nasza uboga, jak prawie wszystkie tutejszego powiatu, jeszcze przed 20 laty rozpatrywała się z przerażeniem w kosztorysie szkoły, dziś budynek wartości kilku tysięcy oddaje już Radzie szkolnej miejscowej, nie poniosłszy prawie żadnych wydatków prócz bezpłatnego drzewa, materiafu i kilku centów złożonych przy podatku.

Rozrzuwając więc były słowa włóścian i ks. prałata Ruczki, skierowane do hr. Tyszkiewicza, którego ofiarność na cele publiczne i troskliwość o dobro ludności wiejskiej, ogólnie są znane.

* **Czudec.** (Z Kółka konferencyjno-nauczycielskiego). W dniu 3. października b. r. odbyło się posiedzenie Kółka konferencyjno-nauczycielskiego w Czudcu. Wszyscy członkowie zebrali się w komplecie. Przedmiotem posiedzenia była lekcya wzorowa w kl. III. a p. Marcin Dąbek na ustępie „Skarb bez wartości“ przeprowadził lekcję gramatyki w bardzo przystępny sposób, wskutek czego żadnej nie było dyskusji. Prezes Kółka p. Krzys wygłosił odczyt, a mianowicie tok nauki geografii, a zgromadzeni przekonali się o trafności i starannem wypracowaniu. Uchwalono dalej oddać następne posiedzenie dnia 5. grudnia w Czudcu z następującym programem: w pierwszej połowie godziny nauka rachunków w I. roku nauki, a w drugiej połowie na tym samym roku nauki język polski.

Na wniosek sekretarza Kółka p. Stolarskiego uchwalono wygłosić odczyt „Jak się prowadzi kancelaryj zarządu szkolnego“ czego podjął się p. Wąsowicz. W końcu zgromadzeni wybrali nowy wydział Kółka, w którego skład wchodzi pp.: Krzys, jako prezes, Dąbek, jako zastępca, a Stolarski, jako sekretarz. P. Krzys podziękował członkom za chętny współdziałanie i wyraził podziękowanie, że członkowie chętnie cały Wydział w dawnym składzie potwierdzili, a zarazem zachęcił wszystkich pp. do brania czynnego udziału.

W ubiegłym roku szkolnym posiedzenia odbywały się co miesiąc, a było ich 11. Obecnie ze względu na częste wyjażdżki, przez co narażeni bywają członkowie na koszta i na opuszczanie szkoły, uchwalili odbywać posiedzenia co dwa miesiące, każdym razem w innej szkole.

* **Jarosławskie morderstwo.** *Gazeta Przemyska* donosi: Komisya śledcza, wysłana przez tutejszy sąd obwodowy do Lublina, celem przesłuchania dwóch dezertorów wojskowych, poszukiwanych o tę zbrodnię, których tamtejsze władze przytrzymały, powróciła już. Komisya donosiła bardzo przychylnego przyjęcia i pomocy w urzędowaniu. Ze-

ne, końce wása w zębach gryzł i kilka razy zamruczał. „Niech czart weźmie takie życie!“ Czuł się więc z życia niezadowolonym! No proszę! po takich trudach, mozołach, zabiegach, przy takich stósunkach, honorach, dochodach, czuć się z życia niezadowolonym! Dziwnie! dziwnie!

Nagle do biurka podszedł, w białe pulchne, białemi jak kość słońiowa paznogociami ozdobione palce wziął list nierozpieczętowany, oczy mu błysnęły, uśmiechnął się. „Od Anulki! Jak Boga kocham, od Anulki! Tak dawno nie pisała, myślałem, że i nigdy już nie napisze. Aż ot, przypomniała sobie znowu.. Rad jestem, bardzo rad?“

Ta Anulka była siostrą jego, mieszkającą kędyś w głuchym zakątku, pod białowięską puszcza, w niewielkiej, poro-dzielskiej wiosce. A kiedy ich rodzice obojga umarli, był on już w połowie świetnej swojej kariery, i do siostry napisał: „Bierz sobie wszystko, dla ciebie i twoich dzieci to los i szczęście, a dla mnie głupstwo, na które planuję tylko warto“. Nie prosiła go też nigdy o nic i czasem w listach dobroczyńca swoim nazywała.

Od lat 20 przeszło nie widywali się wcale; ona do niego pisywała rzadko, on odpisywał zwięzle, albo i nie odpisywał wcale; przechodziły miesiące, czasem lata, w których ani razu na myśl mu ona nie przyszła. Jednak, teraz, gdy na kopercie listu pismo jej poznał, rad był, bardzo rad, a gdy kopertę otwierał, uśmiechał się i zmarszczki znikły mu z czoła. Przy biurku siedząc profilem do oświetlającej je lampy zwrócony, pierwszą połowę listu szybko przebiegł wzrokiem, ale drugą czytał daleko powolniej i dłużej. Jednak, treść jej nie wymagała wcale głębokich rozważeń i kombinacji. „Czy pamiętasz, — pisała mieszkanca dalekiego wiejskiego dworku, — jak tatko wieczorami długie rozmowy prowadził z ekonomem, a my, małemi dziećmi jeszcze będąc, z kątką pokoju patrzaliśmy na poruszający się wśród ściany cień jego wielkich wąsów i jak to nas bawilo? Małe bo rzeczy wystarczały nam wówczas do szczęścia. Czy pamiętasz, kiedy po raz pierwszy rodzice zawieźli nas w głąb puszczy, do leśniczówki w od-wiedziny jadąc, jaką radością napelniła nas ta wyprawa? W leśniczówce tej by-wam niekiedy i teraz; nie się tam nie

zmieniło. Sosny takie same wyprostowane i niebotyczne, jak były podówczas a paprocie takie wysokie jak te, w których zabłądziliśmy wtedy tak doskonale, że rodzice, z pomocą innych osób, przez parę godzin nas szukali. Nic dziwnego, schowaliśmy się w tych paprociach z głowami i szliśmy, a szliśmy wciąż naprzód, ciekawo co będzie dalej. Ja lekąłem się wprawdzie rozbójników i dzikich zwierząt, lecz tyś zapewniał, że mnie obronisz i to mnie uspakajało zupełnie. A rodzice nasi, zamiast gniewać się, żeśmy im taki niepokój sprawili, z wielkiej radości, że z-guba się znalazła, całowali nas i ścisnęli długo; że zaś ta podróż po paprociowej gęstwini nie nas zmęczyła, tatko ciebie, a mama mnie, na rękach do leśniczówki zanieśli. Czy pamiętasz ty to, Władysiu? A szum puszczy pamiętasz, w który nieraz na samotnych przechadzkach wsłuchiwaaliśmy się godzinami, gdy byliśmy już: ty dorastającym chłopcem, a ja dużo podrosłą dziewczynką? A ponieważ już mówię o drzewach, czy pamiętasz te trzy stare, rozłożyste klony, pod którymi w lecie jadaliśmy zazwyczaj śniadanie i podwieczorki, i jak na podwieczorki dawano nam

brany materiał śledczy wymaga oczywiście sprawdzenia, gdyż poszlakowani deszterzy, jak przewidywać należało, zapierają się czynu i wykazują alibi. Prokurator lubelski bardzo się dziwił temu, że komisya dopiero teraz, po sześciu niemal tygodniach po spełnieniu morderstwa przybyła.

† Hr. Kazimierz Wodziecki zmarł w większości swojej Olejów. Posłował dawniej i do Sejmu i do Rady państwa, lecz nareszcie oddał się całkowicie gospodarstwu i studjom przyrodniczym. Znakiem był zwłaszcza zwłaszcza świata ptaków, a szkice jego ornitologiczne, drukowane w pismach naszych, celowały gruntownością i błyszczyły humorem. Zgasł w bardzo sędziwym wieku.

* Proces wadowicki sędziw emigracyjnych odłożono do 14. listopada b. r.

* Z Krakowa donoszą nam: Prof. Zuszczewicz, długoletni nauczyciel szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a poprzednio oddziału sztuk pięknych przy instytucji technicznej, obecnie dyrektor Muzeum, wysłużwszy swe lata usuwa się od obowiązków nauczycielskich. Oddział jego obejmuje pod swój kierunek prof. Cynk, na którego miejsce mianowanym został młody i zdolny malarz p. Unierzycki, przyszedł zięć Mestejki. Po prof. Gadomskim, który dla osłabionego wzroku obowiązku swych wykonywać nie może, będzie prowadził dział rzeźby p. Daum, uczeń Hellmera, twórca Lilli Wenedy i Grażyny, osadzbających plantacje krakowskie. — Bolesław Ładnowski wystąpił w zeszyt czwartek na scenie krakowskiej w roli „Romea”; w piątek wystąpił w „Hamlecie” a w niedzielę grał Franciszka Moora w „Zbójcach”. — Paderewski odbywał prawdziwie triumfalną podróż po Galicyi. O sukcesach jego lwowskich już wspominaliśmy, tutaj zaś po koncercie danym w poniedziałek, pierwszy podziękował artyście za grę wspianą książką biskup krakowski, a cała publiczność odczytała wirtuozu, składając mu wyrazy uznania. Od grona miłośników muzyki wręczył artyście pan Barabasz widoczek z pod Krakowa wykonany przez pana Pociębę. — Barcewicz zapowiedział swój koncert w Krakowie na d. 16. listopada.

W piątek i sobotę zagrażał nam nieco wylew Wisły. Naturalnie katastrofy na szersze rozmiary nie można się było spodziewać, gdyż

Wisła wybiera sobie zwykle inną porę do polubanki, ale trwając przez kilka dni deszcz tak wysoko podniosła stan wody, że nadbrzeżno niwy i najmniej leżące części miasta mogły nieco uciepnieć. W Przegorzalich o pół mili od Krakowa, a w połowie drogi do Białej, Wisła wczoraj wystąpiła z brzegów, lecz wnet wróciła znowu do właściwego koryta. — Wczoraj mieliśmy eksplozję gazu, ale jak wszystko mniej więcej w Krakowie, nie udała się. W miejscu ustępem w gmachu Towarzystwa ubezpieczeń zauważono gromadzącą się parę gazowo. Zapalenie światła wywołało wybuch, który uszkodził sklepienie kloaki i połamł szyby w oknie. Z pomiędzy obecnych tylko portyer uległ drobnemu poparzeniu. — W sprawie otrucia cukierkami 10-letniej dziewczynki trwa dalej dochodzenie sądowe, wskutek którego odbyto rewizję w fabryce cukierków Weindlinga na Podgórzu i zabrano znaczną ilość trujących składników.

* Ze Lwowa donoszą nam: Politechnika i Ossolineum otworzyły uroczyste nowy rok swej działalności. Po mowie rektora dra Freunda, czytano sprawozdanie: słuchaczów... 168 (obokrajowców 34), o 17 mniej niż w roku ubiegłym. Zbadano teren pod wielkie „corso” spacerowe naokoło Lwowa, odbywano ćwiczenia geodezyjne i wycościska naukowe. Biblioteka wzrosła do 72.000 tomów. Zebranie zamknął odczyt prof. Łezerskiego „o rozwoju pojęć i metod geometrycznych”, tudzież rozdanie nagród akademikom za najlepsze studia szkolne. — Co do zakładu Ossolińskich, najważniejsze, iż takowy nabył już od rządu prawo wydawnictw szkolnych i będzie je odgąd prowadzić we własnym zarządzie i nowej drukarni. Założono księgę wzorów dokumentów średniowiecznych od XII. stulecia w kopcich fotograficznych. P. Tadeusz Wasilewski oddarował instytucję zbiorem 500 dzieł bardzo cennych. Nabyto 27 dyplomatów z autentycznymi pieczęciami Bolesława Władysława. Drukowanych unikatów liczy zakład obecnie 86,150, rękopismów 3,317, autografów 2,779, obrazów 787, monet 21,126. W pracowni naukowej udzielono blisko 10,000 książek, było przeciętnie 51 osób dziennie. — Sprawa 58 włościan, oskarżonych o gwałt publiczny, dokonany przez

zajęcie siłą dworskich sienoczek, zakończyła się skazaniem 39 na 3 do 9 miesięcy więzienia, a innych na zesłanie kilkotygodniowy. Skandal z usiłowanem przekupieniem sędziów przysięgłych widać się coraz bardziej. Uwieszony Baumann był „winkelschreiberem”, o wcale lichy renomie. Informacja, jakoby sobie gardło podrzywał, jest „bakiem”. Odratowany z duszącej go chusty, leczy się w szpitalu więziennym. Dwaj tutejsi właściciele żydowskich sklepów korzennych aresztowani za współnictwo zbrodni. Chodzą jeszcze sumnietniejsze wieści, że oskarżenie będzie musiało objąć kilka osób, które pokusie uległy. Śledztwo prowadzi energicznie dr. Stebelski, znany przeciwnik sądów przysięgłych, odnośny referent na zjeździe prawników.

* Pan T. Popławski mieszkający w Paryżu, zakupił od Towarzystwa im. Staszica 85 książeczek, z tych 30 *Moskwa wobec Unii i Polski* i 30 *O miłości ojczyzny*.

* O pożarze miasteczka Bobowy (powiat grybowski) nadchodzi bliższe szczegóły. Ogień wszczął się podczas świąt żydowskich, t. zw. „kuczek”. Ocalał tylko jeden kociołek już za miasteczkiem położony, bóżnica i kilkanaście domków. Reszta zupełnie zniszczona: 200 rodzin bez dachu w strasznej nędzy. Sejm wystąpił 500 złr.

* Śledztwo w głównej sprawie loteryjnej Parkasa i towarzyszy zostało wreszcie zamknięte. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych dniach grudnia b. r.

* Podróż artystyczna Straussa. Dyrektor nadwornej kapeli wiedeńskiej Edward Strauss odbył w roku bieżącym pierwszą w tym rodzaju podróż artystyczną ze swoją słynną kapelą. W ciągu 180 dni objechał 15 krajów środkowej Europy, jako to: Bawary, Wirtembergię, Szwajcaryę, Alzację, Hesyję, W. ks. Badenię, Holandję, prow. nadreńską, Turyngię, król. Saska, Pomorzę, Prusy, Meklemburgię, Szlezwik-Holsztyn i Hamburg. Kapela strausowska doznała wszędzie świetnego powodzenia, czego dowodem niektóre cyfry. W Hamburgu w ciągu 4 tygodni było na jego koncertach 45.000 osób; w Królewcu na 5 koncertach 15.000 osób; w Lipsku na 6 koncertach było 12.000; w Hadze na pierwszym w ogrodzie miejskim 7.000 osób; w Bazylei na dwóch koncertach 3.000;

chleb z miodem i jak ty ten przysmak lubieś? Tak daleko go lubieś, że ja choć łakoma, oddawałam ci często połowę swojej porcji, a tyś za to biegał do leszynowego lasku po orzechy, które były znowu namiętnością moją! Pamiętasz? Klomby te coraz starsze, rozłożystsze, stoją i teraz tam, gdzie stały, miód jak i dawniej jest w pasiece i są orzechy w leszczynowym lasku, tylko ciebie Władysiu nie ma tu już nigdy, nigdy*...

Do tego miejsca doczytawszy, wzrok przeniósł ku górze kartki i ze szczególnymi uśmiechami, które mu to błyskały, to gasły na ustach i w oczach, po raz drugi to samo przeczytał. Potem, odwrócił kartkę, na której miękka dusza kobieca, w jakiś cichy wieczór zimowy wspomnieniami poranku życia rozrzewniona, pisała dalej:

„Czy pamiętasz nasz pokój dziecienny, nieduży, z bielonymi ścianami i oknem wychodzącym na ogródek, w którym mama siała różne lecznicze zioła takie pachnieją? Bo nasza mama była lelkarką całej biednej okolicznej ludności i z kilku wsi dokoła ludzie schodzili się do niej po ratunek dla swoich cierpień, często nieważnych, ale dokuczli-

wych i którym ona zarządzać umiała. Pamiętasz mamę, cierpliwie i długo rozma wiającą z babami wiejskimi o ich dolegliwościach i biedach, albo pojąca ziołami biedne, blade dzieci? W naszym zaś dzieciennym pokoju wychodowały się i wyrosły z kolei moje dzieci: Staś i Julcia, a teraz jest on moją i Julci sypialnią. Ściany w nim tak jak dawniej białe i okno wychodzi na ogródek, w którym ja z kolei sieję czomber, śláz i melisę; niedawno nawet znalazłam gdzieś na strychu twojego niegdys drewnianego konia i oczyściwszy go starannie, w kącie pokoju postawiłam. Pamiętka po tobie... bo choć wprawdzie żyjesz, ale nie dla nas, nie dla nas*...

Tu czytający ręce z listem opuścił na kolana i w przestrzeń wpatrzony, głową wstrząsał. Do pokoju wszedł majestatyczny automat i cicho po puszystym kobiercu stąpając, wniósł na srebrzonej, ciężkiej tacy herbatę z mnóstwem przyborów i dodatków, a postawiwszy ją na stole, o przyniesieniu jej zniżył głosem panu swojemu oznajmił. Ale pan, ani go widział, ani słyszał i czytał dalej.

„A stara nianię naszą, Kasię Holubową, czy pamiętasz? Jakże ona miała róż-

ne zabawne, a jak tatko utrzymywał, mądre przypowieści i przysłowia, a ręce takie ciemne, grube, z wężłowatymi palcami, któremi przecież tak starannie i delikatnie ubierała nas, czesłała, głaskała, gdy cokolwiek nam dolegało, do ust przykładała przysmaczki, kiedyśmy się rozkaprysili i samem głaskaniem pocieszyć nie dawała. Złote miała serce i bardzo nas kochała ta prosta chłopka. Wypiastowała też potem Stasia i Julcię i do końca życia przebyła u nas, w tym pokoiku w którym to, pamiętasz dawniej jabłka na zimę chowała i którego okno na gaik brzozywy wychodzi. Ale ty naturalnie nie wiesz o tem, że Holubowa już nie żyje. Przed rokiem zmarła, a w chorobie ciągle ciebie wspominała. Na kilka minut przed śmiercią mówiła jeszcze: „Czy Władysiu nie pisał? pojechał on od nas, niech nim Najświętsza Panna opiekuje się i niech jego Pan Bóg błogosławi.” Wiem, mój Władysiu, że to błogosławieństwo starej naszej niani nie obchodzi cię wcale, jednak posyłam ci je i niech będzie ono z tobą i nad tobą. Pochowaliśmy ją na tym cmentarzu, co to, pamiętasz? pod sosnowym bokiem, nad mokrą łąką, krzyżkami sterczy i są

w Monachium na 6 koncertach 10.000 osób. Kapela wykonywała przeciętno dziennie z powodu bisowania po 25 do 32 numerów. Obliczono, iż Strauss z kapelą przejechał przestrzeń 10.000 kilometrów.

Edward Strauss wrócił właśnie do stolicy austryjskiej z podróży, która była największą, jaką dotąd przedsięwzięto z kapelą muzyczną. Trwała 180 dni, a koncerty dawano w ziemiach 15 panujących, w 80 miastach.

* Z Meranu donoszą o świetnych początkach sezonu: lista wykazuje 2.770 osób. Cesarzowa austryjska ciągle jeszcze bawi w uroczaj miejscowości tyrolskiej w towarzystwie córki arcyks. Maryi Waleryi i jej narzeczonego, arcyks. Franciszka Salwatora.

* Korona pruska. Cesarzowi Wilhelmu II. nie podobała się dawna korona Hohenzollernów i kazał sporządzić nową, która pod względem kształtu przypomina wprawdzie starą, ale odznacza się większym bogactwem i wykwintniejszym smakiem. Dymanty i perły, którymi ozdobiono nowy symbol majestatu, pochodzą ze skarbcza królewskiego i przedstawiają wysoką wartość; korona zaś waży 3 funty. Dymantów wszystkich jest 78, a całość korony godło państwowe, zrobione z jednego pożątego, *en cabochon* szlifowanego szafiru.

* Don Ludwik I., król Portugalii, zmarł po 28 latach rządów dnia 19. b. m. w Lizbonie. Następcą jego jest Don Carlos I.

* Wystawę paryską zwiedziło dotychczas 21,640.279 osób, czyli o 10,885.653 więcej niż w odpowiednim czasie r. 1878. Pomimo zapadłego postanowienia, toczą się obecnie rozprawy nad tem, czyby nie należało odłożyć zamknięcia do dnia 10. listopada, który to dzień przypada w niedzielę.

* Hiszpańskie marki pocztowe od dnia 20. b. m. noszą na sobie wyobrażenie głowy młodego króla. Pierwszy to raz od czasu istnienia marek pocztowych na świecie, wizerunek tak młodziutkiego monarchy znajduje się na markach pocztowych.

* Losy pocałunku. O tem, co się pięknej pani Brun stało, gwiżdża już wróble na wszystkich dachach miasta Chicago. Pewien bogaty młodzieniec zakochał się w niej szalenie. Razu pewnego odważył się prosić ją o pocałunek, „Nigdy!” zawołała piękna pani.

„Za ładną cenę?” szepnął młodzieniec. Pani zamyśliła się, a po chwili odrzekła: „No pragnę złożyć ofiarę na cel dobroczynny. Pocałunek kosztuje 500 dolarów.” „Dobrze,” odpowiedział zakochany i poszedł po pieniądze. Za kwadrans wrócił z pieniędzmi i odebrał słodką nagrodę. A teraz zmieniasz się dekoracye. Młody człowiek powiada do męża p. Brun, także młodego człowieka: „Wiesz, nie potrzebuję tych 500 dolarów, które od ciebie pożyczylem; oddałem je twojej żonie.” Wieczorem przychodzi Brun do domu, żona pomaga mu zdjąć palietki, a on zaraz pyta: „Thomsen wręczył ci 500 dolarów moich?” „Dobrze, że mu palietki zdejmowała, bo nie widział, jak zbladła. Poszła potem do swego biurka i oddała pieniądze. Naszem zdaniem wielbiciel pięknej p. Brun ostatecznie nie spiesił się śdnie.

* Potłuszcza. Do jak idyotycznych aberacji dochodzi paryska aktoromania (nie powiedzieliśmy: „teatromania”), mamy na to świeży dowód. Oto z powodu wznowienia „Teodory” Sardou z Sarą Bernhard w tytułowej roli, zamieszczą w numerze z d. 9. b. m. najpoważniejszy z bulwarowych dzienników *Gaulois*, artykuł zatytułowany efektywnie „Elle engraisse!” (dosłownie: Ona tłuścieje!). Elaboraat obejmuje przeszło siedemdziesiąt wierszy ścisłego druku i ogłasza światu fenomenalną nowinę: jako wiotkiej Sarze przybyło w dalszym ciągu tułowiwa nieco... okrzęłości. Nie sposób powtórzyć całego szeregu dwuznaczników, za pomocą których autor stara się czytelnikowi wielkie swe spostrzeżenie należycie zobrazować. Przyznajemy się otwarcie, że to obserwacye i rozważenia sary nad odwrotną stroną medalu nawet.. Sary Bernhard, są dla nas prostru wstrętne. Ze o gustach sprzeczki nie ma, rzez wiadoma; dziwną tylko wydać się może cierpliwość czytelników dziennika, karmiącego najwstrętniejszą (!) publiczność świata tak niesmacznie- mi elukubrecjami.

* Sztuki reporterskie. W Nowym-Yorku w tych dniach reporter dziennika *World* przyszedł do *morgue*, żeby godzinę zabawić w towarzystwie zmarłych i zebrać wrażenia. Stał z książeczką i ołówkiem w ręku i patrzył na 17 trupów białych i nagich, z których prawie każdy nosił na sobie ślady gwał-

townej śmierci. Jeden tylko trup wyróżniał się od innych; mężczyzna brodaty i świeży. Reporterowi zdało się, że słyszy bicie jego serca; ale uznaje, że to jest złudzenie. W tem z pod powstaj zlatuje mucha i siada na nos brodawego nieboszczyka. I dziwna rzecz, trup podnosi ramię i odpędza muchą. Reporterowi z ręki wypada książeczka i ołówek, a nowo narodzony człowiek tak się do niego odzywa: „Widzę, że pan jesteś reporterem. W takim razie podajmy sobie ręce, bo obaj jesteśmy dziennikarzami. Ale przynasza pan, że pierwszy wpadłem na pomysł i jako dziennikarzem zgudzisz się na to, że ja całą scenę opiszę.” Reporter *Worlda* na to uściśnął rękę strupieszafemu swemu koleźce, powinnował mu pomysłowi, podjął z ziemi książeczkę i ołówek i odszedł. Opowieść prawdziwą amerykańską.

Ceny targowe. (Ceny rozumieją się za 100 kilo).

Rzeszów. Pazenica 7.80.— do 8. Żyto 6.80 do 7.—. Jęczmień 6.50 do 7.10.—. Owies 6.50 do 7.—. Konicz 35.— do 40.—. Bzepak 16.— do 16.50 Groch 6.— do 8.— Wyka 5.80 do 6.25. Chmiel 35.— do 45.— Okowita 10.80. do 11.—

Lubów. Pazenica 7.60 do 8.25. Żyto 6.50 do 7.10. Jęczmień 6.— do 7.50. Owies 6.25 do 6.50. Konicz —.— do —.—. Bzepak 16.— do 16.75. Groch 6.— do 9.—. Wyka 5.15 do 5.50. Chmiel 20.— do 40.—. Okowita 11.25 do 11.75.

Kraków. Pazenica —.— do 8.40. Żyto 7.40 do 7.80. Jęczmień 7.20 do 7.50. Owies 6.50 do 7.50. Konicz 40.— do 48.—. Bzepak 17.50 do 18.—. Groch 8.— do 9.—. Wyka —.— do —.—. Chmiel —.— do —.—. Okowita 73.— do 75.—.

Wskutek złego stanu dróg i ustawicznych deszczów, dowozy są obecnie bardzo małe i nie ma widoków, aby w krótkim czasie mogły się znacznie zwiększyć.

Dla głuchych.

Osoba, która za pomocą pojedynczego środka wyleczonego została z 23-letniej głuchoty i szumu w uszach, gotowa jest nadać każdemu bezpłatnie opis takowego w języku niemieckim. Adres: J. H. Nicholson, Wien, IX., Kolingasse 4. 69 15-52

którym też rodzice nasi są pochowani. Ale ty, na tej mogiłce, pod którą Hołubowa nasza po trudach poniesionych około nas i dla nas spoczywa, zapewne nie będziesz nigdy...*

Znowu opuścił list na kolana, zamyślił się, a każdy z tych, którzy go widywali w biurze, w klubie, w teatrze i u cyganek, ujrzawszy go teraz, byłby zdziwionym niezmiernie. Plecy miał przygarbione, głowę naprzód podaną, oczy przgasłe i nieruchome, na czole mnóstwo zmarszczek, wyglądał staro... staro... Po kilku minutach list niedoczytany na skrajku biurka leżał, on zaś sam pisał.

„O wszystkim ja zapomniał, moja Anulka, a jednakowoż wszystko pamiętam i trzymałbym pari, że nikt nie zrozumie, jakim sposobem tak być może. Ale człowiek, choć z tęgą głową, to takie stworzenie któremu nie tylko wszystko, ale nawet samego siebie zrozumieć trudno. Teraz, zdaje mi się, żem już siebie zrozumiał! Ktościś wcale nie głupi wymyślił wyraz: swoje. Dopóki ja ciągle naprzód szedł i myślał: jeszcze tam zjadę, jeszcze tam, jeszcze to zdobędę, jeszcze tamto, dopóki była walka i wielka ochota do wal-

ki i życia. A kiedy już wszystkiego swego dokazałem... Ej, srogóż to żart jakiś, to nasze życie ludzkie! Pracujesz, męczysz się, znosisz nieprzyjemności różne, pędzisz jak szalenię przez góry, które kruszysz, przez morza, które przepływasz, a gdy już pochwycisz to czego tak pożadałeś, widzisz, że w rękę trzymasz — marę. Żebym ja przy sobie miał kogoś swego, możeby mnie i mara dłużej cieszyła, a tak, fiuuu! zniknęło wszystko, została pustynia. Jak to dobrze, że napisałeś do mnie i że nazwujesz mnie tak, jak dawniej Władysiem. Piękny Władys, gruby jak beczka i stary, stary już!... jednakże to prawda, Władys! A imion tatki i mamy nie wymówiłem już ja lat ze dwadzieścia... pierwszy raz dziś... Ot, dziwna rzecz! dopóki byłem młody, wszystko mi jedno było i wszystko mnie cieszyło; a teraz, kiedy w żyłach krew trochę ostygła, a w rękę okazała się mara, zachciało się gwałtem czego innego, innego! Wiesz co? ty odemnie szczęśliwsza, Anulko! Ciebie obchodzi wiele rzeczy: Staś, Julcia, majątek, różne tam i nie twoje własne nawet sprawy i historie; ty lubisz swoje białe ściany, swoje klony, czombrzy, orzechy, puszcze... Prawda,

że ta puszcza ślicznie szumiała. A zapach maminiego czombrzu tak mi się dobrze przypomniał, że aż w nosie zafidował No, powiedz, a orzechów możesz ty jeszcze tak wiele zjadać, jak dawniej? A leszczy-nowy bardzo jeszcze nie wycięty? A co stało się z naszym psem Burkiem? czy dawno on zdecht? Ej, kłaniaj się ty odemnie puszczy, klonom, drewnianemu konikowi memu i mogiłce starej niani Hołubowej! Albo, wiesz co? przyjadę ja kiedy do was! Teraz nie mogę: służba, interesy nie puszczają, ale jak tylko lata do-czekam, wezmę urlop i przyjadę. Ej, niech czart weźmie, może ja i inaczej... no, jeszcze rok, dwa lata, a pokłonię się pięknie wszystkim tu i wszystkiemu i zupełnie powrócę do ciebie i do...*

Na wyraz następny spadła gruba iza, rozplynęła się po nim i ucylniła go nieczytelnie.

Woda alkaliczna gazowa
zawiera 101 1-7

GISSHÜBLER

bardzo rozpowszechniony napój sto-
łowy z winem lub bez, jakości inne
wody mineralne sztuczne
o wiele tańsze od wód mineralnych
naturalnych a jednak w skutku te same.

Do nabycia w aptece
W. Kalinowskiego
w Rzeszowie, ulica Pańska.

Za 4 centy
można mieć kaptel
w domu.
Jedyny fabryczny skład
w Galicyi, wyrób kra-
sny, 9-52
wanienkanapek
cyankowych z aparatem do grzania wody.
Kioski pokajowc.

A. Królikowski,
Lwów, Janowska, 1. 14.
Ilustrowane cenniki na żądanie. — Wedle
umowy także na raty.

Ulubiony walc
IVANOVIC'A
p. t.:

Valurile Dunari

(Donauwellen Walzer)
z piękną kolorowaną kartą tytułową
tylko za 50 cent.

Za nadesłaniem 55 cent. wysłam
pocztą franko pod opaką.
Księgarnia J. A. Pelara
(H. Czerny)
w Rzeszowie.

Z polecenia o. k. Ministerstwa wydane

TABLICE

ANATOMICZNE

do nauki poglądowej
Dra H. KUNDRATA
z tekstem, w cenie 7 złr. 50 ct.,
poleca Księgarnia J. A. Pelara
(H. Czerny) w Rzeszowie.

A. Borówka
90 w Rzeszowie, 5-7
poleca na sezon jesienny
& zimowy:

Sukna i korty na ubrania
męskie,
Flanele kolorowe,
Sukna nieprzemakalne
na kurtki, bundy i kurtki wyśmienite,
Gotowe kurtki i kurtki,
Serdaki męskie, damskie
& dziecięce
po cenach najprzystępniejszych.

Zaopatrzona w najwiecej nowości beletrystyki
polskiej, jak niemniej w dzieła beletrystyczne nie-
mieckie i francuskie

WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK

J. A. PELARA
(H. CZERNY)
W RZESZOWIE

poleca się łaskawym względem Szanownej
Publiczności.

Warunki abonamentu posyła się na żądanie.

Chrońcie swe konie od wilgoci i zimna!

Główny skład pierwszorzędnej fabryki

Derek na konie

rozciąga nadszycyżaj mocno i trwale wyrobione, gęste
derki w najlepszej jakości, po następujących, sdu-
mując najniższymi cenach: 95 2-12

Przednie derki na konie
190 ctm. dłuę. 130 ctm. szer. o szarem tle z jasnymi obwódkami, gęste i ciepłe,
za sztukę 1 złr. 80 ct.

Eleganckie żółte lub szare derki dla fiaków
z poczwórnemi czarno lub niebieskawo-czerwonymi bordurami, około 2 mtr.
długości a 1 1/2 mtr. szeroki, za sztukę tylko 2 złr. 80 ct.

Wspaniałe żółte podwójne derki pańskie
stosownie także do nycia jako wspaniały dywan, za sztukę tylko 3 złr. 80 ct.

Setki listów pochwalnych.
„Proszę dla swadronu z możliwym pośpiechem dalszych 10 sztuk jasno-
żółtych derek po 2 złr. 80 ct. (jak poprzednie) nadesłać.”
C. k. pułk ulawów ces. Franciszka Józefa Nr 4, swadron 7.
Wysłał się do wszystkich miejscowości pocztą, koleją i okrętem z zali-
czką lub nadesłaniem naprzód należytości
Adres: Pferde-Decken-Fabrik-Niederlage
Edmund Rauscher, Wien, Weissgärber Nr. 69.

Nakładem Księgarni
J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie
wyszły następujące dziełka

Dra Antoniego Roickiego (Bergera)
lekarza praktykującego we Lwowie:

Poradnik dla Mężczyzn
w chorobach płetowych.
Wydanie czwarte z rycinami. — Cena 1 złr., z prze-
syłką poczt 1 złr. 5 ct.

Poradnik dla Kobiet.
Z portretem autora. — Cena 40 cent., z przesyłką
poczt. 45 cent.

Dziełka powyższe nabyć można we wszystkich
znaczniejszych księgarniach.

Systematyczny wykład

Samobójstwa

z szczególnem uwzględnieniem miłości,
jako pobudki do spełnienia tegoż, napisał
Henryk Harnasiewicz. — Cena 35 ct.
Powyższe dziełko otrzymała na skład
Księgarnia J. A. PELARA (H. Czerny)
w Rzeszowie.

Słownik
polsko-łaciński

33 30-7
Ks. A. Stollkowiowa, obejmują-
cy dwa spore tomy (13 zeszytów), nabyć
można za nader szałoną cenę 3 złr.
w Drukarni tutejszego o. k. Gimnazjum.

Tymczasowa zmiana lokalu.
97 1-2
Na czas zamknięcia ulicy
Farnej (dla poprawy i bu-
dowy hotelu „Luftmaszyna“)
przeniosłem mój
SKŁAD NAFTY
mydła i świec
do własnego domu na ulicę
Garncarską Nr 145.
Gerson Zinnemann.

KSIAŻKI KUCHARSKIEJ
J. Bobreckiego
wysoko ozdobne wydanie 307 stron
307. — Do nabycia w Księgarni J. A. Pe-
lara (H. Czerny) w Rzeszowie.

Maryazelskie
Kropie Żoładkowe
znaniomile działające
na wszelkiego rodzaju
choroby żoładka.

Niszczące przy
braku apetytu, ślabinie
żoładka, wrzędach,
kwainem odbijaniu,
kolikach, katarach, żo-
ładkowych, zgaszach,
żółtaczce, obmierzłości
i wymiotach, bólach
głowy (jeżeli to po-
chodzą z żoładka), kur-
czach, zatwardzeniach,
przeziębieniu żoładka
potrawami i napojami. Cena jednej szaszki
wraz z przepisem 40 ct., podwójnej 70 cent.
Główny skład w aptoce Karola Brada w Kro-
mierzu (Kremsier) na Morawie w Austryi.

Ostrzeżenie! Prawdziwe Maryazelskie
kropie żoładkowe bywały częstokroć fał-
szowane i nalsadowane. W dowód prawdzi-
wości tych kropi powinna każda szaszka
być owinięta w opakowanie czerwone,
zozłotzoną powłoką smalczanym znakom
ochronnym, a przy każdej szaszce znajdujące
się powinien przepis używania kropi z
wzianką, że drukowany jest w drukarni
H. Guska w Kromierzu (Kremsier).

Maryazelskie
pigułki
przeznaczające.
dlatego zwraca należy uwagę na polezoną
markę ochronną i podpis aptekarza K. Brada
w Kromierzu. Cena jednego pudełka 20 ct.,
rulony po 6 pud. 1 złr. Za poprzednim
nadesłaniem należytości kosztuje 1 rulon
złr. 120, 2 rulony złr. 220, 3 rulony złr. 320
opłatnie.

Maryazelskie kropie żoładkowe i mary-
azelskie pigułki przeznaczone nie są
żadnym środkiem tajemniczym. Część
składowe tychże są przy każdej szaszce lub
pudełku w napisie wyraźnie wymienione.
Prawdziwe Maryazelskie kropie lub pigułki
są do nabycia

w Rzeszowie u apt. Antoniego Karpiń-
skiego, w Białowie u apt. A. Brzajny,
w Bochni u apt. H. Gattiego, w Kolbuszo-
wej u apt. Fr. Bucska, w Krośnie u apt.
A. Żurawskiego, w Leżajsku u apt. Emila
Denkera, w Liuku u apt. Ferd. Moszyń-
skiego, w Rozwadowie u apt. Wincentego
Grabowskiego, w Ropczycach u apt. Zy-
mirskiego i apt. M. Domina, w Sokolowie
u apt. Andrzeja Dańcaka, w Sędziszowie
u apt. Jana Miserskiego, w Tyczynie u
apt. Aleks. Rożejowskiego, w Ulanowie
u apt. J. Wrońskiego, jakości w większych
aptekach w Galicyi. 99 1-43

Tomasz Grzesik
krawiec męski,
po kilkuletniej praktyce w pierwszo-
rzędnych pracowniach we Lwowie,
przbył do Rzeszowa i osiadł
czasowo na Ruskiej w domu p. Jana
Drzala 1. 119 i poleca się względem
Szanownej Publiczności, ręczę za
dobrą kroju i staranne wykończenie
98 powierzonych mu robót. 1-3